

Daaawno, dawno temu, w południowej Polsce, za lasem sosnowym, nad Czarną i Białą Przemszą, było sobie miasto... niezwykle miasto. W swoim herbie miało orła, młot i żołędzie. Jego mieszkańcy cieszyli się trudnym, aczkolwiek dość spokojnym życiem, którego czas liczyli w kroplach potu, potu przelanego nad palącym w oczy żelazem i czerniącym skórę węglem. Tym miastem była Dąbrowa Górnicza. To właśnie tam mieszkał Bronek – kilkunastoletni chłopiec, na pozór niewyróżniający się z tłumem. Jednak pod warstwą błota na twarzy i czarnego pyłu na rękach krył się chłopiec o dość ostrych rysach, zielonych oczach i niezwykle urokliwym uśmiechu. Podobnie jak reszta młodych dąbrowian, wychowywał się na zabawie wśród pni wielkich dębów, pod szarawym od dymu zagłębiowskim niebem.

Bronek był synem hutnika, choć sam marzył o tym, by zostać górnikiem. Od zawsze fascynowała go ta czarna skała, mieniąca się w promieniach słońca, kiedy obracał ją w dłoni. Bardzo często podziwiał dorosłych mężczyzn, wychodzących z **Kopalni „Paryż”** i zastanawiał się kim tak naprawdę są czarne postacie z białymi, jak śnieg oczyma. Widział w nich wielki wysiłek, którego dziwnie im zazdrościł... Dlatego też, wbrew prośbom ojca postanowił podjąć naukę w **„Sztugarce”- Szkole Górniczej**.

Bronek lubił spędzać czas samotnie, przechadzając się wśród zieleni i bujając głową w obłokach. Do dnia, gdy stanął w obronie chłopca, któremu starsi i więksi „koledzy” próbowali odebrać zebrane w sadzie jabłka. Bronek bez żadnego wahania wziął rozbieg i z impetem uderzył jednego z hultajów głową w brzuch, po czym wziął za rękę chłopca i gubiąc jabłka po drodze, uciekli w głąb zagajnika. Od tej pamiętnej chwili, zrodziła się między nimi przyjaźń. Bronek niczym starszy brat już zawsze miał pod opieką **Michała** – bo takie imię nosił młodszy smakosz jabłek. Byli nierozłączni, pomimo iż Michał chorował na dziwną chorobę, której nazwy nigdy nie potrafił wymówić. Powodowała trudności w chodzeniu, dlatego też Bronek chętnie służył przyjacielowi pomocą.

Chłopcy spędzali ze sobą każdą, wolną od szkoły chwilę. Kiedy tylko w „Sztugarce” rozbrzmiewał ostatni dzwonek, a Michał kończył lekcje gry na skrzypcach, obaj spotykali się na jednym z dąbrowskich pagórków, na którym obierali kolejny cel swoich wędrówek.

Ich ulubionym zajęciem było wspólne łowienie ryb i pływanie łódką po miejscowym jeziorze.

Jednak lata spędzone razem wkrótce miały dobiec końca. Przez swoją chorobę Michał nie mógł liczyć, że za parę lat podobnie jak Bronek, znajdzie zatrudnienie w kopalni lub **Hucie Bankowej**, dlatego matka postanowiła wysłać go do Warszawy, gdzie pobierał dalszą edukację w jednej ze szkół muzycznych. Bronek został sam. Tęsknota za przyjacielem sprawiała, że każdy dzień wydawał się identyczny jak poprzedni... monotonne obrazki rodzinnego domu sprawiały, że coraz częściej popadał w głęboką zadumę.

Jedynie widok jeziora, przypominał mu radosne zabawy w piratów, kiedy to wraz z Michałem przywdziewali opaski na oczy w postaci liści, a do pasa przywiązywali naostrzone kijki, mające stanowić ich oręż. W głowie nadal miał grymas twarzy młodszego kompana, który pieklił się za każdym razem, gdy Bronek nazywał go „majtkiem”.

Bronek wydorósł, ukończył szkołę i przyjął się do tej samej kopalni, w której pracowali podziwiani przez niego górnicy z dzieciństwa. Pewnego dnia, wracając po szychcie, ujrzał przepiękną dziewczynę. Miała jasne, długie, lekko kręcone włosy i błękitny kolor oczu – co nadawało jej jeszcze bardziej anielskiej urody. Na sam jej widok serce zaczęło mu mocniej bić w umięśnionej piersi, a na policzkach pojawił się rumieniec zauroczenia... **Ahhh Danusia**... Bardzo często ją widywał. Zazwyczaj z siostrą, wracające razem z pobliskiego targowiska z tobołkami pełnymi chleba i warzyw.

W końcu, po swojej pierwszej Barbórcie, Bronek zebrał się na odwagę i z błyskiem w oku zagadał do Danusi. Możecie wierzyć lub nie, ale była to miłość od pierwszego wejrzenia. Chodzili razem

na spacery, pływali łódką po rzece, patrzyli na siebie w blasku wieczornego ogniska, a romantyczne chwile szybko zaowocowały ślubem i gromadką roześmianych pociech latających po domu.

Michał z Warszawy wyjechał do Paryża. W czasie, gdy kształcił się pod okiem słynnej na całym świecie kompozytorki Nadii Boulanger, nad Polską zawisło widmo wojny. Broniek nie zamierzał stać z założonymi rękami i wkrótce zaciągnął się do wojska, a dokładnie do 23. Pułku Artylerii Lekkiej, którego koszary znajdowały się w leżącym tuż obok Będzinie. Pół roku później wybuchła wojna. Broniek pomimo swojej odwagi i zaciętych walk polskiego wojska, trafił do niewoli. Większość wojny spędził w obozie, gdzie całymi dniami tęsknił za Danusią, małym Wojtkiem i Marysią. W chwilach, gdy ogarniał go wielki smutek, przypominał sobie czasy dzieciństwa i zastanawiał się, co dzieje się z jego przyjacielem Michałem.

Michał, mając w myślach okupowaną ojczyznę, tworzył utwory, dzięki którym zaczął być doceniany we Francji oraz poza jej granicami.

Gdy wojna dobiegła końca, Broniek wrócił do rodzinnej Dąbrowy Górniczej, do swojej rodziny i do pracy w kopalni. Zmienił się, podobnie jak zmieniało się jego miasto. Nastął spokój na ulicach Dąbrowy i w sercu Bronka, który poświęcał każdą wolną chwilę rodzinie. Nie towarzyszył masom robotniczym, które zalewały ulice po skończonej zmianie, oblegając co większe skwery i place. Wkrótce miało się to zmienić, gdyż na horyzoncie powstawała potężna budowla, tworzona rękami kilkuset robotników – Pałac Kultury Zagłębia.

Dwa lata po rozpoczęciu jego budowy, Michał osiągnął swój pierwszy wielki sukces – zwyciężył w Międzynarodowym Konkursie Muzycznym im. Królowej Elżbiety Belgijskiej w Brukseli. Wkrótce potem się ożenił i dalej zdobywał liczne nagrody m.in. nagrodę Grand Prix za Hymn Olimpijski na Międzynarodowym Konkursie w Monako. Michał, pomimo sukcesów, podupadał na zdrowiu, co sprawiło, że tworzenie nowych utworów stało się niemożliwym.

W Polsce mało kto słyszał o Michale. O jego wybitnych osiągnięciach wiedziała tylko rodzina i przyjaciele ze świata muzyki. Pamiętali o nim nieliczni. Wśród nich był Broniek, który zajęty codziennym życiem nie zapomniał o chłopcu, którego poznał w jabłoniowym sadzie. Nigdy więcej go nie spotkał, jednak usłyszał o nim w 1964 roku, kiedy to podczas festiwalu Warszawska Jesień gościem był sławny, polski kompozytor – Michał Spisak.